



## Patriotyzm to cnota rozsądku

Włochy są dużym rynkiem wydawniczym, więc często pojawiają się tam nowe serie i poruszane są nowe tematyki. Ostatnio w ramach serii filozoficznej wyszedł niewielki zeszyt o Machiavellim. Postrzegamy go jako głosiciela cynizmu politycznego. Nic podobnego: jak każdy z nas w każdym miejscu, Niccolò był „wytworem” swojej epoki. Cóż to szczególnie politycznego miała Florencja pod koniec średniowiecza? Przecież Włochy to był spokojny kraj. Nieprawda, przynajmniej w tamtej epoce.

Florencja była za czasów Dantego miejscem prawie wojny domowej między tzw. gwelfami a gibelinami. Dziwne określenia... Ale o Canossie, która leży niecałe 200 km na północ od Florencji, wszyscy słyszeliśmy: to nam pozwala przypisać daty i miejsca do jednego z największych starć politycznych w poprzednim tysiącleciu. Między supermocarstwami tamtejszej epoki: papieżem i cesarstwem.

Cóż ma to wspólnego z Polską i patriotyzmem? Dużo: studiowanie historii pozwala (tj. umożliwia, o ile ktoś chce) na zrozumienie innych czasów i innych miejsc. My też leżymy na szlaku tranzytowym ścierania się różnych interesów. I nie do końca odpowiadamy za konflikty przez nas się przetaczające. Machiavelli nie był cynikiem, ale realistą. Wspomniane opracowanie już na pierwszych stronach streszcza jego filozofię: nie wchodzi w wojnę, zanim nie będziesz pewny, że możesz ją wygrać. A przede wszystkim poszukaj sobie szybko i blisko jakichś sojuszników.

Tekst mój zakiełkował po artykule w PAUzie (No. 576) na temat zniszczenia przez nieznaną sprawców tablic upamiętniających martyrologię w Warszawie. Słowo „hitlerowcy” zostało zamienione na „Niemcy”. Nic bardziej niepolitycznego, szczególnie dziś.

Mój ojciec wychował się bez swojego taty, stracił go, gdy miał 6 lat. Alojzy Karwasz był dyrektorem wiejskiej szkoły w okolicach Wejherowa; uczył dzieci języka polskiego, śpiewu, matematyki. Został wezwany do inspektoratu od razu, 11 listopada 1939 roku, podobno dla uniknięcia manifestacji. Babcia, jakby coś przewidziała, dała mu manierkę na wodę i bandaż. W roku 1945 właśnie po tym bandażu poznała jego szczątki.

Mój ojciec do „Niemców” urazy nie żywi. Jak powiedział dopiero kilka lat temu w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego”, na naszych terenach od stuleci mieszkaliśmy dom w dom z Niemcami. Rozmawialiśmy, handlowaliśmy, bawiliśmy się razem. „Ale ci Niemcy z 1939 byli inni – nie ci sami”. Nie pisałbym dzisiaj, gdyby w czasie przesiadki w lutym 1940 roku na stacji w Toruniu dozorujący żołnierz (też Niemiec) nie przestrzegł wdowy z piątką dzieci: „Niech Pani nie wsiada do tego pociągu, tylko do tamtego”. Ten – jechał do Auschwitz.

Włosi mają problem z terminologią II wojny światowej. Nie lubią określenia faszyzm, bo przed wojną nie był to dla nich pejoratyw. Obowiązującym podmiotem jest „nazizm”, ale też nie określają go jako narodowy socjalizm, bo i ruchy socjalistyczne przyniosły Włochom swego czasu postęp. Nie wolno więc zamieniać „hitlerowców” według własnego młodzieńczego (?) pomysłu.

Mija tragiczna ćwierćtysiącletnia rocznica. Nie brakowało naszym przodkom rozsądnych umysłów, zdolnych wodzów, mobilizacji narodu. Zabrakło umiejętności, nieco makiawelicznej, identyfikacji sojuszników. Nie wzięły się rozbiory z niczego. Na jednej z kamienic na rynku w Toruniu widnieje tablica upamiętniająca spotkanie Piotra I z Augustem II w 1709 roku. Tu, w środku Polski, dokonano pierwszej przymiarki. Zaraz po niej był sejm niemy i podwójne elekcje. Dobrze, że ta tablica wisi, ku przestrodze.

Sapienti sat!

GRZEGORZ KARWASZ

Toruń/Sopot/Trento



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków